POLAK

W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

10 Kwietnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 15**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Nieprzygotowanie.

Pisma brazylijskie i europejskie ogłosiły już o bezpłatnym transporcie emigrantów do Brazylji. Pierwszy krok na drodze nowych usiłowań zaludnienia kraju, został już zrobiony. Odpowiedzią z tamtego brzegu oceanu, będzie niewątpliwie tłumny napływ wychodźców. Między nimi nie zbraknie Polaków. A że bracia nasi, pod wpływem potężnej siły głodu ziemi, dążą przedewszystkim do Parany, więc trzeba się zastanowić, o ile stan nasz do napływu emigracji jest przygotowany.

Zacznijmy od pierwszych kroków. W Rio de Janeiro dobrze urządzony dom emigracyjny może pomieścić tylko pięciuset emigrantów. Budują wprawdzie cztery nowe gmachy, każdy na taką samą liczbę osób, ale te są jeszcze nie gotowe. Na razie więc tysiące ludzi, które przyjść mają, na samym wstępie nie będą miały gdzie się podziać, będą stłoczone w ciasnocie, narażone na wszelkie choroby, w przypadkowych skupieniach ludzkich grasujące.

Wychodźcy nasi będą się kierowali przedewszystkim do Parany, bo o tym stanie słyszeli najwięcej, bo tu znajdą największe osady polskie, spotkają starych krewniaków i znajomych. Znajdą tu dwie kolonje stanowe w okolicach Prudentopolis, gdzie szakry odmierzono i sporo domków wystawiono, ale kolonje te małe, liczące zaledwie około dwustu lotów, zostaną w najkrótszym czasie zajęte.

Znajdą pozatym prcjekt na wielką kolonję związkową — Miguel Calmon. Projekt dopiero, bo kilkudziesięciu szaków odmierzonych, niepodobna nazywać jeszcze kolonją. Więc znowu,—jak przed laty—czeka immigrantów nieskończone przebywanie w barakach, spędzanie czasu na rozpuście, próżniactwie, pijaństwie, grze w karty, przymusowa bezczynność, zanim grunty zostaną odmierzone. Znowu będą ich dziesiątkowały choroby, znowu w szeregach wychodźców szerzyć się będzie bezpłodne, choć uzasadnione niezadowolenie.

Nie potrzeba stać na stanowisku naszym, na stanowisku pisma polskiego, dbającego przedewszystkim o zaspokojenie potrzeb rodaków, wystarczy poczucie dbałości o porządek i spokój w kraju, aby zdać sobie sprawę z tego, ile taki stan rzeczy pociąga za sobą niedogodności. Wytwarza rzesze niezadowolonych włóczęgów, przenoszących się z miejsca na miejsce (już dziś tacy się ukazują) psuje w Europie opinję Brazylji i Paranie, budzi uzasadnioną nieufność i przeszkadza normalnemu, corocznemu napływowi kolonistów i robotników z za morza.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno rząd związkowy, jak i rząd stanu Parana, rozumie dobrze korzyści zaludniania pustych, nie eksploatowanych przestrzeni przez przybyszów z Europy, że zdaje sobie sprawę z doniosłości rozumnie prowadzonej polityki kolonizacyjnej, traktując ją szczerze i z dobrą wolą. Szkoda, że szerokie plany od wykonania dzieli cała przepaść. Trudno doprawdy pojąć ślamazarność robót przygotowawczych. Przyczyny nie należy chyba poszukiwać w zredukowaniu budżetu wydziału rolnictwa, przez kongres federalny w Rio, bo w takim razie nie podobna by wytłumaczyć już poniesionych miljonowych kosztów przedwstępnych. Na nic się nie zda wyprawianie do Europy kosztownych wypraw reklamowych, stracone będą fundusze, wydane na pokrycie przewozu immigrantów, jeżeli ci mają spędzać tu całe miesiące po barakach, a nie iść odrazu na rolę. Tymczasem na całej linji widzimy nieprzygotowanie do przyjęcia wychodźców, których się z takim trudem i kosztem sprowadza.

Pismo nasze stale popiera osadnictwo polskie w Paranie. W stanie tym widzimy bowiem jedyne warunki, zapewniające żywiołowi polskiemu odpowiednie położenie ekonomiczne i utrzymanie jego cech narodowych.

W tym przekonaniu uważaliśmy zawsze osadnictwo tutejsze za korzystniejsze pod wzgędem narodowym, niż wychodźctwo do Ameryki Północnej. Z tych powodów pragnęlibyśmy doroczny odpływ ze starego kraju na grunt tutejszy skierować.

Nie może być mowy o tym dopóki stosunki tutejsze nie zostaną uregulowane w sposób zapewniający jakąś stałość dopływu.

Nawet w tym roku, w wyjątkowych warunkach zastoju ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych, nie zdołano pomyślnych dla immigracji do Parany okoliczności wyzyskać. Jak poprzednio, tak i obecnie, w wykonaniu planów kolonizacyjnych, uderza zawsze ta sama cecha—nieprzygotowania.

Spółki rolnicze i handlowe.

C. d.

Krzątając się czynnie, syndykat założył związek sadowników, kilka spółek mleczarskich, młyn oraz biuro bezpłatnej porady prawnej, jaka zawsze dla wieśniaków jest potrzebna. Nie koniec na tym, syndykat urządza kursa rolnicze w szkołach początkowych, ubezpiecza członków od ognia i pomoru bydła. Chcąc połączyć użyteczne z przyjemnym, syndykat w każdym ze swoich oddziałów urządza co miesiąc towarzyskie zebrania członków.

Syndykat w departamencie prowincji Loiret liczy 7000 członków złączonych w 22 powiatach. Inaczej jak, wielka liczba ludzi [illegible]zumiewaćby się nie mogła. Jest to tym konieczniejsze, że syndykat obraca rocznie sumą 600,000$. Syndykat wziął w ręce sprzedaż produktów rolnych i, ażeby sobie to zadanie ułatwić, urządza wspólne składy towarów i wystawy. Z drugiej strony stowarzyszeni mają biuro bezpłatnego stręczenia zajęć, bezpłatną pomoc prawną, sądy polubowne dla rozstrzygania zatargów między członkami. Wykład rolnictwa i pole doświadczalne umożliwiły stały postęp rolnictwa.

KÓŁKA ROLNICZE.

W ostatnich trzech dziesiątkach lat potworzyły się w Wielkim Księstwie Poznańskim i w Galicji stowarzyszenia, zwane kółkami rolniczemi.

Łączą one rolników, mniej czy więcej zamożnych, w celu wzajemnej pomocy w gospodarstwie. Kółka nie ograniczają się do samych włościan. Należą do nich również i nauczyciele wiejscy, obywatele, którzy w Poznańskim

Odwaga i strach

NA POLU BITWY.

(Obserwacje psychologiczne uczestnika wojny rosyjsko-japońskiej.)

Wiele osób nie biorących wcale udziału w wojnach, zastanawia się często i zapytuje, jakie mogą być wrażenia żołnierza, gdy szrapnele rozrywają się około niego, a kule karabinowe świszczą dokoła i często zwracają się do byłych uczestników po wyjaśnienia, które najczęściej bywają opowiadaniem, o stanie ducha osobistym, a rzadko w formie ogólnej, w obserwacji nad innymi i dla tego ludzi ciekawszych, żądnych analizy głębszej—zadowolić nie mogą.

Wrażliwość ludzka jest tak nieskończenie skomplikowana i zależy od tylu czynników moralnych i fizycznych, które towarzyszą momentom krytycznym, że opisać dokładnie w krótkim studjum, to co człowiek przeżywa pod ogniem nieprzyjacielskim, zdaje mu się zadaniem nie najłatwiejszym.

Nie wielu jest szczęśliwców, którzy już w bitwie-debiucie, czują się kompletnie tak samo, jak na manewrach, chłodnymi, rozumującymi i bez żadnego napięcia psychicznego. Są to wyjątkowe jednostki bardzo zdrowe o nerwach solidnych, lecz niestety za mało ich jest między współczesnymi o przenajrozmaitszych formach nerwozy. Utrzymują oni, że z początku bitwa wydaje się straszną, lecz nadzwyczaj prędko oswajają się z sytuacją, chociaż czasami trudno wyzwolić się od jakiegoś gnębiącego uczucia, które raczej smutek, a nie strach wywołuje.

Tacy się nigdy nie zapalają i porywów brawury nielogicznej nigdy nie miewają; obserwowałem ich dość często i takie refleksje przechodziły mi do głowy: „oni pod gradem kul czują się równie dobrze, jak spijając herbatę w domu na łonie rodziny.“ Prototypem tego rodzaju natur niech będzie przykład następujący: Podczas strzelaniny artylerji przy Sa-Ma-Pou (około San-de-Pou) kapitan N. od paru godzin dowodził ogniem swej baterji, mając sporo ludzi pozabijanych lub ranionych, gdy wybuch szrapnela odrywa mu całą rękę prawą aż po samo ramię! Z najzimniejszą krwią przywołał on felczera bateryjnego i po zrobieniu opatrunku, pomimo cierpień i silnego upływu krwi, zajął się w dalszym ciągu komendą ani myśląc o opuszczeniu swego obowiązku. W parę minut przyjechał kasjer, wypłacający żołd, i kapitan N. pokwitował najspokojniej, mówiąc mu: „Zaczepiła mnie kula, ale za to teraz takżeśmy się rozbawili, że za kwadrans zamilkną oni zupełnie“. — Dowodził on jeszcze z pół godziny i dopiero gdy cierpienie go zmogło i gorączka zaczęła występować, uległ prośbie nadporucznika i pozwolił odwieść się na najbliższy punkt opatrunkowy.

Najbliżej tego typu stoją natury słabsze, lecz umiejące zewnętrznie panować nad sobą z obowiązku lub ambicji, a odwaga i spokój ich przejawia się dopiero po odbytym debiucie.

Słynny Skobelow, jeden z najodważniejszych generałów ostatnich czasów i uczestnik tylu bitew, mawiał że walecznym i śmiałym być, jest to dostępnym dla każdego, lecz nikt prawie nie jest w stanie wyzwolić się z pewnego rodzaju gnębiącego uczucia pod ogniem, gdy towarzysze padają.

Zdarzało mi się obserwować jednostki nie tracące zimnej krwi przez dłuższy czas w okolicznościach bardzo niebezpiecznych, by naraz nieprzewidzianie i z błahego względnie powodu stracić odrazu wszystkie zalety bojowe i — stać się tchórzem. Oto ich przyszłość. W okolicach San-de-Pou jeden z bataljonów 18 pułku strzelców miał poruczone zdobyć na Japończykach straconą wieś, przyczym dowódca korpusu polecił mi asystować przy całej akcji. Bataljon spełnia swe zadanie i wieś jest odebraną za cenę jedną ósmą część bataljonu zabitych i rannych. Nadporucznik B., którego dość częste miałem sposobność widzieć w akcji, jak również słyszeć o nim opinję — jako adjutant dowódcy korpusu — był w kilkunastu bitwach i atakach, sprawiając się odważnie, wzorowo, przyczym świst kul karabinowych nazywał „brzęczeniem komarów“, jednym słowem był to „un chevalier sans peur et sans reproche,“ [rycerz bez strachu i skazy), wzbudzający najkompletniejsze zaufanie szefów i kolegów. I cóż się z nim dzieje w Soumodiadzie? Najmężniejszy przez czas ataku, po zdobyciu wsi przysiadł wraz ze swym kapitanem na progu na wpół rozwalonej fanzy, by odpocząć chwil parę, podczas gdy żołnierze przeszli defenzywę, strzelając ciągle do odstępującego nieprzyjaciela, przyczem co chwila przebiegali sanitarjusze, unosząc na noszach rannych. W tem ślepa kula karabinowa, trafiając w serce, zabija na miejscu kapitana, odpoczywającego obok nadporucznika B. Widząc to nadporucznik B. wskakuje na konia i jak szalony pędzi do dowódcy bataljonu i zalewając się łzami, krzyczy głosem nienaturalnym: „Idę, idę, nie będę więcej we froncie!“ Z początku podpułkownik rozmawiał z nim jak z podkomendnym lecz widząc jego stan niepoczytalny i słysząc tylko co chwila powtarzanie: „idę. idę“, zaczął rozmawiać z nim po przyjacielsku i starał się uspokoić go, tłómacząc, że przecież nigdy podobnie się nie zachowywał, a pozabijano tylu około niego i kolegów i żołnierzy, a tembardziej teraz nie powinien opuszczać roty, gdy kapitan zabity a 1—3 szeregowców ubyło, na to płaczący ciągle B. opowiada: „Zupełnie nie o to chodzi, p. pułkownik mnie nie rozumi!“ Nareszcie po 3 godzinach udało nam się uspokoić go. Jakiż charakterystyczny przykład, jak dziwnie bywają czasami złożone natury i jak nie równo reagują!

Zachowanie się żołnierza przy przenajrozmaitszych okolicznościach bitwy, to ciekawa analizja psychologiczna. Nigdy nie można przewidzieć tych powodów, które w każdej chwili modyfikują pracę mózgową. Dnia 25 grudnia 1905 r. w jednej z potyczek pod Mukdenem, porucznik rezerwy K., doktór praw, umysł i usposobienie bardzo poważne, który wytrzymał chrzest ogniowy nie gorzej od innych, był dnia tego przy strzelaninie względnie niezna-

zarządzają nawet całym stowarzyszeniem.

Przyjrzyjmy się, jak pracują kółka rolnicze w Galicji. O ile się znajdzie w gminie 10 lub więcej chętnych do połączenia się mieszkańców, zawiązuje się kółko rolnicze. Do kółek dopuszczani są tylko chrześcijanie, zarówno Polacy, jak i Rusini. Byłoby niesprawiedliwością wykluczać żydów od udziału w kółkach, gdyby się oni na równi z włościanami zajmowali rolą. Tak przecież nie jest, a izraelita, pracujący na roli, jest dotąd rzadkim wyjątkiem. Do kółek wchodzą i nauczyciele, jakkolwiek nie są gospodarzami rolnymi. Są oni tam bardzo pożądani i użyteczni; okazało się bowiem, że zwykle włościanie nie potrafią sobie radzić sami, że nie rozumieją myśli wzajemnej pomocy.

Wszystkie kółka należą do Towarzystwa Kółek Rolniczych, wspólnej organizacji, która ma siedzibę we Lwowie. Stamtąd wychodzi najczęściej pomysł założenia nowego kółka. Towarzystwo przy pomocy swoich lustratorów, objeżdżających kółka, wykonywa nadzór nad ich czynnością. Jest to ustrój bardzo podobny do kas pożyczkowych, z którymi kółka często się łączą. Celem kółek jest podniesienie zamożności włościan i szerzenie wśród nich oświaty, ducha pomocy wzajemnej i zjednoczonej pracy.

Włościanin ma przedewszystkim obowiązek dobrze prowadzić własne gospodarstwo, a więc stosować w nim nowe sposoby uprawy, rośliny dające wysoki dochód, hodować poprawne rasy bydła i poddawać się kontroli urzędników Towarzystwa, którzy mu w tym chcą dopomódz. Poza tym każdemu nowo tworzącemu się kółku Zarząd główny posyła 40 książek, jako początek bibljoteczki, która ze składek członków wzrastać może. Kółko utrzymuje również pismo „Przewodnik kółek rolniczych", przynoszące co dwa tygodnie ciekawe i użyteczne wiadomości i wskazówki. Kółka mają obowiązek płacić za pismo, niektóre opłacają po kilka numerów, ażeby każdy członek mógł je czytać.

Zawiązano dotąd 1535 kółek, ale nie wszystkie są czynne; o niektórych zapomniano już zupełnie, inne założyły sklepik i przekazały go jednemu ze swoich członków, który prowadzi handel jak umie, a o członków kółka się nie troszczy.

Na prawdę więc można mówić tylko o 898 kółkach, które są istotnie czynne i liczą 40.691 członków. Te cyfry, postawione obok liczby członków w syndykatach francuskich, lub choćby w ligach włoskich, są niewątpliwie upokarzająco małe. Pamiętajmy przecież, że Galicja jest niewielkim krajem, a jej lud, ciemny i bardzo ubogi, dopiero w ostatnich latach do życia obywatelskiego budzić się zaczyna.

W każdym razie kółka w latach ostatnich zyskują coraz więcej członków, posiadają w wielu gminach własne domy, których wartość wynosi przeszło 400 tysięcy milów i nabierają z każdym rokiem większego dla gospodarki włościańskiej znaczenia. Przez kółko sprowadza tedy włościanin nasiona, nawozy sztuczn, maszyny i narzędzia rolnicze; robione zaś z nimi próby, dają włościaninowi pewność, że to, co otrzymał, jest w jaknajlepszym gatunku i najwłaściwsze dla jego gospodarstwa. Zarząd główny kółek, rozsyła nawozy i nasiona do tych włościan, którzy mogą z nich zrobić dobry użytek; poucza, jak z nimi postępować, a potym żąda sprawozdań, jak się próba udała. Okazało się, że włościanie zrozumieli doskonale cel doświadczeń i dopominają się coraz liczniej, ażeby zakładać u nich pola doświadczalne. Skoro zaś wypróbowano jakiś gatunek zboża, czy kartofli, gdy wykazano, jaki rodzaj nawozu najlepiej się opłaca, "zaleca się i reszcie włościan stosować je na swoich polach.

C. d. n.

Z całej Polski.

ZAMKNIĘCIE MACIERZY. Minister spraw wewnętrznych uznał za stosowne zamknąć na zawsze „Polską Macierz Szkolną" ze wszystkimi oddziałami, instytucjami i zakładami Macierzy.

Dotychczas, jak pisaliśmy w poprzednich numerach, „Macierz Szkolna" była zamknięta przez warszawskiego generał-gubernatora, chwilowo, tylko na czas trwania stanu wojennego w Królestwie.

WARSZAWA. Spaliła się cukrownia „Hermanów". Straty są bardzo znaczne. Spalił się bowiem doszczętnie główny korpus fabryczny wraz ze znajdującym się w nim cukrem.

— Agenci „ochrany" w towarzystwie policji, dokonali szczegółowej rewizji w mieszkaniu znanej literatki, p. Izy Moszczeńskiej.

Zabrano korespondencje i papiery. Panią Moszczeńską odwieziono do więzienia w ratuszu. W mieszkaniu postawiono wartę.

KATASTROFA NA STACJI DOROHUSK. Pociąg osobowy No. 4, odchodzący ze stacji Lublin do Kowla wpadł na stacji Dorohusk na pociąg pocztowy No 215 idący do Warszawy. Nastąpiła katastrofa. Obie lokomotywy zdruzgotane, mnóstwo wagonów wykolejonych. Są zabici i ranni z pośród służby i pasażerów. Tory zepsute. Ruch pociągów wstrzymany.

ZBRODNIA W WIĘZIENIU. Donoszą, że w jednej z cel w więzieniu lubelskim na zamku umieszczono kilku więźniów kryminalistów, skazanych na katorgę w jednej i tej samej sprawie. Dwaj uwięzieni: Gomela i Ciura, skazani wyrokiem sądu na 12 lat katorgi, pałając zemstą do towarzysza zbrodni, niejakiego Czerwińskiego, zadali mu w nocy nożem śmiertelną ranę w lewy bok. Powodem zbrodni była zemsta, iż Czerwiński skazany został na mniejszą karę, niż Gomela i Ciura.

Rannego w stanie beznadziejnym przeniesiono do szpitala więziennego.

POZNAŃ. Skutkiem obfitych opadów śnieżnych, Warta wezbrała silnie, zalewając niżej położone dzielnice miasta. Na niektórych ulicach komunikacja możliwa jest tylko przy pomocy łodzi.

BOJKOT TOWARÓW NIEMIECKICH. O bojkocie wyrobów niemieckich w Królestwie znajdujemy w jednej niemieckiej gazecie parę uwag, podanych przez pewnego przemysłowca. Informator dziennika twierdzi, że obecnego ruchu nie można porównywać z próbami bojkotu po wrześni — wywłaszczenie wywołało zbyt wielkie oburzenie na Niemców. Przemysł niemiecki po wprowadzeniu nowej taryfy celnej i tak musiał na nowo przystosowywać się do warunków i poświęcić część zysku, aby rynek w Królestwie utrzymać; obecnie ustawa wywłaszczenia przekreśla na nowo kombinacje przemysłowców. Szczególnie przemysłowcy frankfurscy niezbyt gościnnie przyjmowani są w Warszawie, a to z powodu, iż stary burmistrz Frankfurtu, Adickes, nietylko głosował za wywłaszczeniem, lecz ustawa przyjęta w izbie panów, nosi nawet nazwę wniosku Adickesa.

Korzyści z bojkotu ciągnie dotychczas w pierwszej linji Austrja, a następnie Anglja i jeżeli, kończy informator, zagranica raz dostosuje się do życzeń odbiorców w Królestwie — to Niemcy stracą ten rynek na zawsze.

KATASTROFA NA SZYBIE ROPNYM. — BORYSŁAW. W Tustanowicach na szybie Laufenmühlen, prowadzonym przez przedsiębiorcę Tomasza Łaszcza, podczas tłokowania nastąpiła eksplozja, której ofiarą padło trzech ludzi, z tych dwu ciężko poparzonych jeden lżej. Eksplozja była tak silna, że w jednej chwili wieżę rozerwało. Szyb cały spłonął. Akcja ratunkowa była bardzo dobra. Poparzonym z pierwszą pomocą pośpieszył lekarz dr. Dwernicki.

WROCŁAW. Do dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Pruszkowie strzelono z rewolweru z ogrodu, w chwili, gdy dyrektor siedział w swoim gabinecie. Kula chybiła celu. Jak przypuszczają, jest to zemsta seminarzysty, który nie zdał egzaminu.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Odezwa posła Dubrowina o poparcie projektu wywłaszczenia obywateli polskich na Ukrainie, napotkała energiczne potępienie w sferach poselskich, nawet wśród skrajnej prawicy. O postępku tym Dubrowina najniepochlebniej wyrazili się: Bobrinskij, Krupieńskij i Puryszkiewicz, nazywając cały projekt głupim wybrykiem.

Rząd rosyjski rozesłał swoim przedstawicielom za granicą telegram okólny w sprawie budowy kolei na półwyspie Bałkańskim. W okólniku tym powiedziano, że kiedy gabinet wiedeński zawiadomił rząd rosyjski o swoim projekcie kolei między granicą Bośni a Mitrowicą, oświadczył, że w danym razie dąży jedynie do celu ekonomicznego i do ułatwienia komunikacji na półwyspie Bałkańskim. Ze swojej strony rząd rosyjski zajmował się zawsze żywo rozwojem ekonomicznym państw i ludności półwyspu Bałkańskiego i mniema, że budowa kolei, któreby łączyły różne części tego półwyspu i otwierały im swobodny dostęp do sąsiednich mórz, przyczyniłaby się do pokojowego rozkwitu tych krajów.

Fallieres w Petersburgu. Gazeta rosyjska „Now. Wremia" przynosi pogłoskę, że prezydent Fallieres przybędzie już niebawem do Petersburga i że podróż ta będzie miała wielkie znaczenie polityczne, gdyż ma wzmocnić stosunki francusko-rosyjskie. „Now. Wremia" dodaje, że Fallieres jest szczerym zwolennikiem sojuszu francusko-rosyjskiego i że nieraz musiał występować w jego obronie w obec ataków Clemenceau. prezesa ministrów który przechyla się bardziej ku Anglji.

Wydatki na flotę. Gazety rosyjskie umieszczają urzędowe zaprzeczenie pogłoski, która znalazła miejsce w paru dziennikach o rzekomym zamiarze wyasygnowania na budowę floty 2—3 miljardów rubli. W najbliższej przyszłości rząd zamierza wydawać na budowę floty około 30 miljonów rubli corocznie.

Ryga. Aresztowano w całym komplecie konferencję miejską socjalnej demokracji łotyszów w liczbie 29 osób wraz z przedstawicielami Bundu. Zebrano przytym dużo kompromitującego materjału. W jednej ze szkół początkowych aresztowano w całym komplecie nowozorganizowany podobny komitet w liczbie 12 osób.

Tyflis. W sali koncertowej II-go męskiego gimnazjum, w chwili, kiedy chór uczniów zaintonował hymn, rzucono dwa przyrządy wybuchowe.

W sali, przepełnionej dziećmi, powstała nieopisana panika i tłok.

Dwoje dzieci ranionych odwieziono do szpitala.

Charków. Na południowych kolejach panują burze śniegowe. Na wielkich przestrzeniach śnieg leży na sążniowej wysokości. Drogi kolejowe niemożliwe do przejścia. Zawieje z kolei ekateryńskich posuwają się naprzód.

Również na kolejach południowych wprowadzono ochronę pociągów towarowych w nocy. Ochraniają osobni konduktorowie, uzbrojeni w karabiny, w celu ochrony towarów, od rabusiów.

Utworzono oddział konduktorów, złożony ze 100 ludzi.

Finlandja. W krótkim czasie odchodzą nowe pułki na granicę fińską w celu wzmocnienia ochronnej straży granicznej. Jak słychać garnizony fińskie mają być wzmocnione przez dwa pułki kozaków.

Chersoń. Dwóch nieznanych ludzi w chwili, gdy policja usiłowała ująć ich, w centrum miasta, zabiło policjanta i śmiertelnie zraniło podoficera żandarmów. W nocy przy poszukiwaniu zabójców trzech uczniów szkoły felczerskiej stawiło opór zbrojny policji i zabiło policjanta i żandarma. Jednego ze stawiających opór zabito, jednego zraniono i jednego ujęto. W zabitym poznano zabójcę żandarma i policjanta.

NIEMCY.

Podpalania w Berlinie. Podpalania domów w Berlinie mnożą się i stwierdzono w ostatnich czasach 25 pożarów wynikłych z podpalenia, a wszelkie wysiłki policji, zdążające do wykrycia sprawców nie odniosły dotychczas żadnego skutku.

Policja kryminalna wyznaczyła specjalną komisję śledczą, która w porozumieniu z właścicielami domów rozciągnęła baczny dozór nad realnościami.

Obrona przed wywłaszczeniem. Frankfurtska Gazeta wyraża przekonanie, że Polacy będą mogli bronić się przed wywłaszczeniem na drodze sądowej. Ponieważ — pisze owa gazeta — ustawa ta doszła do skutku w sposób niezgodny z prawem i sprzeciwia się zarówno konstytucji pruskiej tak i ustawom Rzeszy niemieckiej, więc można jej wykonanie zawiesić na drodze sądowej. Sądy musiałyby wtedy rozstrzygnąć, czy istotnie na podstawie prawodawstwa, przełamującego gwałtem przeszkody prawne, wolno naruszyć prawo własności.

W parlamencie niemieckim poseł Kulerski wygłosił, podczas obrad nad budżetem urzędu spraw wewnętrznych, ostrą mowę przeciwko złemu obchodzeniu się rządu pruskiego z robotnikami polskimi.

Ustawa o zgromadzeniach. Urzędowy telegram berliński oświadcza że rząd stanowczo zadecydował cofnąć ustawę o zgromadzeniach na wypadek, gdyby parlament nie zgodził się na język niemiecki, jako warunek niezbędny zgromadzeń. W okolicach polskich mogą być dopuszczone wyjątki od tej zasady.

PORTUGALJA.

Oryginalny temat karnawałowy. We wsi Salsas wydarzył się podczas pochodu karnawałowego nieszczęśliwy wypadek. Oto pewna grupa osób przedstawiała scenę zabójstwa króla w Lizbonie. Człowiek który grał rolę zabójcy Buica, rzucił na wóz, na którym siedział ojciec jego, grający rolę króla, rewolwer w mniemaniu, że nie jest nabity. Rewolwer jednak był nabity i wypalił, a ojciec ugodzony kulą na miejscu zginął. Mimowolny ojcobójca z rozpaczy chciał się zastrzelić i musiano go związać i zanieść do domu.

MAROKO.

Tanger. Przy brzegach Maroko pojawiła się większa liczba wojennych statków francuskich. Statki jakie obecnie przybywają powiększą armję francuską do 100,000 ludzi.

Nadchodzą wiadomości, że w Algierze na pograniczu powstały plemiona miejscowe podburzone przez Mulej Hafida.

NORWEGJA.

Chrystjanja. Niewiadomy złoczyńca dał kilka wystrzałów w kierunku królewskiego zamku. Kilka kul, przebiwszy szyby, uwięziło w ścianach pokojów pałacowych.

Aresztowany oświadczył, że miał zamiar zabić króla Haakona.

Znaleziono przy nim naboje.

Jest to robotnik fabryk motorów, Szwed, zamieszkujący od kilku lat w Chrystjanji; poprzednio znajdował się w domu dla obłąkanych w Danji.

---

cznej, gdyż straty nasze nie przewyższały 6 proc., i zachowywał się zupełnie normalnie i spokojnie. Dopiero wieczorem, kiedy bataljon zebrał się, wystąpił przed szefów i, wymyślając im od dzikich barbarzyńców i krzycząc że więcej przy tym okropnym anachronizmie asystować nie myśli, przyłożył sobie rewolwer do skroni i zabił się na miejscu!

Słyszałem wielu starszych oficerów utrzymujących, że przy obecnym sposobie wojowania, nie należy natur wrażliwych, denerwujących i tracących przytomność umysłu, gdy pociski armatnie rwą się, kule świszczą, a umierający i ranni jęczą, nazywać tchórzami. Ci ludzie chcieliby sprostać odważnym, lecz przechodzi to ich siły. Przykład zimnej krwi i odwagi, zwraca im, że powiem, przytomność na chwilę, by później powrócić znowu do dawnego stanu. Nie zapominajmy, że znaczny procent żołnierzy, to zdegenerowane normalnie i fizycznie dzieci fabryk, element, którego 70—90 lat temu prawie wcale w szeregach nie było. Ile razy podoficerowie i żołnierze opowiadali mi, że wielu między nimi trafia się takich, co w tyraljerce oczy zamykają, litanję szepcą i drżącymi rękami strzelają nie do celu, lecz według przysłowia starego na oślep; a przecież logika i prawo samozachowania się, każą starać się celować jak najdokładniej, bo właśnie kule moje zabiłyby może tego, który mnie za chwilę zabija.

Oto oryginalny przykład, jak czasami mały powód zadaje nam cios nie do zniesienia, na całe życie. Kapitan sztabu generalnego F. wojował już 11 miesięcy, widział nieraz okropne, nie dające się opisać sceny, gdy setki ludzi stawały się pastwą armat, dwa razy spał, wycieńczony, pod ochroną gór z pozabijanych towarzyszy broni i wszystko to znosił i był normalnym, gdy pewnego dnia jechał konno z rozporządzeniem od jednego generała do drugiego przez teren podlegający ostrzeliwaniu, a że nie był pewien drogi, więc zatrzymuje się i wypytuje jakiegoś przechodzącego żołnierza, który mu tak odpowiada: „Wasze wysokobłagorodje pojedzie prosto, spotka maleńką rzeczułkę, a po... po" i nie mogąc dokończyć słowa, z jękiem i rzężeniem zwalił się na krzyż, zabity kulą szrapnelową. Na kapitanie F. takie to wrażenie zrobiło — bo gdyby nie jego zapytanie, które zatrzymało żołnierzo i było powodem śmierci — że zemdlał i spadł z konia, a przeniesiony do szpitala, przez dwa miesiące miał gorączkę nerwową. Z polnego szpitala przeniesiono go następnie, jako umysłowo chorego, do specjalnego wielkiego szpitala w Charbinie, dla chorych, którzy stracili zmysły na polu bitwy. W kilka miesięcy później powracając z wojny, na jednej ze stacji kolei syberyjskiej mijaliśmy pociąg sanitarny, w którym spostrzegłem kapitana F., zwróciłem się więc do lekarza-psychiatry, zapytując o stan F. — i oto, co mi powiedziano: „Nieszczęśliwy on, warjat nieuleczalny, nawet na chwilę nie odzyskuje władzy umysłowej".

Zapytywałem wielu oficerów, jak się czują pod ogniem? Większość przyznawała się, że niepodobna pozbyć się myśli, że lada chwila mogą ich zabić lub ranić. — Osobiste moje wrażenia były takie: Przy niespodziewanym spotkaniu się z nieprzyjacielem, przy wybuchu szymozy, przy strasznej śmierci kogoś z otaczających, nie strach, lecz dziwny niepokój mnie opanowywał i mimowoli w 2 lub 3 minuty stawało przed oczyma całe moje ubiegłe życie i żegnałem się w myśli z niem. Jeden pułkownik, uczestnik kilku wojen, tak charakteryzował stan nasz pod ogniem: „Jesteśmy w analogicznym stanie normalnym, jak wisielec zawieszony nad przepaścią na nitce, spodziewający się, że lada moment nitka zerwie się, a on rozbije się o skały przepaści". Będąc świadkiem wielu najrozmaitszych sposobów zachowywania się pod ogniem, zacytowałem, tu kilka obserwacyi charakterystycznych, które mnie najwięcej zajęły i które uważałem za typy, do których inne zbliżają się mniej lub więcej intezywnie.

Sztab-rotmistrz W.

Z wieczornych pieśni.

Zmierzch przejrzysty zmierzch liljowy
Obłękitnił świat...
Cisza bije mi do głowy
Pieśnią pól i chat...
Słyszę, słyszę gdzieś w przestrzeni,
Tajnych haseł ruch,
Łzy otrzyjcie, uciśnieni,
Oto idzie duch!...

* * *

Zórz przeźrocze, sny prorocze,
Nowy wieszczą dzień...
Świt gdzieś w różach się trzepoce,
Choć go więzi cień...
Spocznij, spocznij, serce drżące,
Ból się skończy ten...
Oto w zmierzchach gaśnie słońce,
Idzie cichy sen!

* * *

Nędze ziemi nad smutnymi
Krótko mają moc...
Oto skrzydły gwiaździstymi
Letnia spada noc...
Przez mgły kędyś, przez tumany,
Słychać wiejski dzwon...
Spocznij, duchu spracowany,
Przyjdzie, przyjdzie skon!

M. K

Korespondencje.

GUAJUVIRA DNIA 19 MARCA B. R.

Szanowna Redakcjo!

Przed kilku laty założonym tu zostało Two. Wzajemnej Oświaty z niewielką ilością członków. Jednakże ta nieliczna garstka energicznie wziąwszy się do pracy, pomimo spotykanych trudności, wybudowała szkołę, która dnia 2 Lutego b. r. została poświęcona uroczyście przez ks. J. Anusza.

Nauka rozpoczęła się dnia 26 Lutego b. r. dotychczas uczęszcza 36 dzieci, liczba ta z każdym dniem wzrasta.

Obecnie rozpoczęły się lekcje w Niedziele dla starszych; jak również i próby utworzenia chóru śpiewackiego. Mam nadzieję że szkoła rozwinie się szybko, gdyż zyskuje na kolonji coraz żywszą sympatję. Jedna z kolonistek p. Marja Pawlik nie będąc członkiem T-wa ani nie mając dzieci do nauki, ofiarowała na szkołę 5$ jako jednorazowy datek.

Dnia 18 Marca odwiedził naszą kolonję i szkołę p. L. Włodek delegat z kraju, który przybył w towarzystwie ks. Anusza. W sali szkolnej ubranej zielenią witali go członkowie T-wa i dzieci które odśpiewały „Boże coś Polskę", i parę innych hymnów narodowych.

Następnie dzieci popisywały się przed p. delegatem ze znajomości czytania pisania i rachunków, pomimo tak niedawnego rozpoczęcia nauki, dzieci wywiązały się ze swego zadania zupełnie dobrze. Potem p. delegat zwiedzał szczegółowo całą kolonję i pojedyńcze gospodarstwa, rozpytując się kolonistów o stan ich dobrobytu. Oby wszystkie T-wa i kolonje postępowały wzorem tutejszych polaków a oświata rozwijałaby się szybko.

Do T-wa „Wzajemnej Oświaty" zapisuje się coraz więcej osób, tak że T-wo nasze wkrótce rozwinąwszy się będzie wzorem innym.

Zasyłam pozdrowienie Sz. Redakcji.

Nauczyciel *Adam Szczerbowski.*

SZKOŁA POLSKA IM. ŚW. JÓZEFA NA DON PEDRO.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nauka w tutejszej szkole rozpoczęła się 9 Maja 1907 r. do końca roku uczęszczało zaledwie 25 dzieci. Od Nowego Roku zaś przybyło 37 tak że stale do wspomnianej szkoły uczęszcza 72 dzieci z których 39 chłopczyków i 23 dziewczynki. Dn. 21 Marca odwiedził naszą szkołę p. L. Włodek.

Z pozdrowieniem:

Nauczyciel *Antoni Strychalski.*

KRONIKA

IMMIGRANCI. Dn. 3 b. m. przybyło do Kurytyby 118 immigrantów, za wyjątkiem paru rodzin innych narodowości, wszyscy Rusini. Po przebyciu paru dni w barakach, zostali wysłani na przeznaczone dla nich szakry na kolonjach Miguel Calmon, Affonso Penna i Mallet.

PRZYWÓZ I WYWÓZ. Jak podaje „Boletim Colonial" w ubiegłym 1907 roku wywieziono produktów Parańskich za granicę następującą ilość:

Do Republiki Argentyńskiej:
Herwy 25.111.695 kilogr.
Drzewa pinjorowego 77.332 kloców
Bananów 638.970 kiści.

Konsul argentyński w Paranagua oblicza ogólny wywóz produktów z Parany do Argentyny w roku ubiegłym w pieniądzach argentyńskich na sumę 4.171.885.18.

Do Republiki Urugwajskiej wywieziono:
Herwy 9.675.052 kilogr.
Drzewa 66.591 kloców
Bananów 103.958 kiści.

Ogółem do Urugwaju wywieziono produktów na 1.628.805 pezów.

Przywóz z zagranicy do Parany, różnych produktów w roku ubiegłym, przedstawia się następująco:

Z Republiki Argentyńskiej:
Mąki pszennej 6.421.280 kil.
Tłuszczu 32.785 kil.
Mięsa suszonego (szarki) 31.339 kil.
Lucerny 518.362 kil.

Z Urugwaju:
Mąki pszennej 61.950 kil.
Lucerny 20.600 kil.
Mięsa suszonego 60.900 kil.

PIENIĄDZE. Wycofanie z obiegu pieniędzy, które miało nastąpić z dniem 31 Marca, zostało odłożonym do 30 Czerwca b. r. — Które mianowicie pieniądze mają być wycofane z obiegu, dla przypomnienia podajemy ponownie:
1$000 6-ej estampy,
2$000 6, 7, i 8-ej estampy,
1$000 i 2$000 robione w Anglji.

Zwracamy uwagę, że pieniądze owe mogą być wymieniane w Delegacji Fiscal od dnia 10 każdego miesiąca.

Wiadomość ta szczególnie jest ważną dla osób mieszkających na kolonjach.

STACJA METEOROLOGICZNA. Z rozporządzenia ministra marynarki, przy szkole marynarzy w Paranagua została urządzona stacja meteorologiczna, która obecnie już funkcjonuje.

SUSZA. W północnych stanach Brazylji już od dłuższego czasu panuje silna susza. Mnóstwo bydła ginie z braku wody. Gubernator z Pernambuco, telegrafował do prezydenta Republiki, prosząc o pozwolenie przeprowadzenia kolei żelaznej w głąb kraju, dla ułatwienia hodowcom transportu bydła i która by dała pracę przez pewien czas biedniejszej ludności kraju.

FABRYKA PAPIERU. W krótkim czasie, jak donoszą nam, ma być puszczona w ruch fabryka papieru w Morretes. Widzimy więc, że Parana pod względem przemysłowym, zaczyna się stopniowo rozwijać.

WYPADEK. Dn. 7 b. m. na ulicy Visconde de Nacar, wyrostek, nazwiskiem Manoel Pereira, robił doświadczenie z fogetą, która wybuchła, raniąc mu obydwie ręce.

Po zkonstatowaniu faktu i opatrzeniu ran, przez dr. Santiago, ranny został umieszczony w szpitalu.

P. LUDWIK WŁODEK kilka dni temu wyjechał na Lucenę; jest to ostatnia wycieczka p. delegata przed wyjazdem jego z Parany do innych stanów.

NAPADY INDJAN. Dochodzą wieści o napadach indjan, którę miały miejsce nad rzeką das Cinzas, gdzie jednemu z osadników zabili kilka sztuk bydła. Parę dni później w miejscowości Ribeirão Bonito, zabili strzałami z łuku pracującego w polu wyrostka. Oburzeni osadnicy zebrawszy się w liczbie około czterdziestu, dobrze uzbrojeni urządzili wycieczkę w głąb lasu, dla przepłoszenia Indjan. W okolicy rzeki das Cinzas spotkali gromadę takowych, z którymi stoczyli bitwę w rezultacie jeden z osadników i kilku indjan zostało rannych.

Rozproszeni Indjanie uszli w głąb lasu, zostawiwszy na miejscu potyczki kilkanaście strzał.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Dnia 20 Kwietnia to jest na drugi dzień świąt Wielkanocnych odbędzie się na kolonji Kampinas w lokalu szkolnym zabawa połączona z loterją fantową na korzyść T-wa Szkoły Ludowej. Przypuszczamy że wszyscy Rodacy, którzy mają na celu dobro publiczne i którym rozwój oświaty polskiej w Paranie leży na sercu, usilnie poprą wspomnianą zabawę, nadsyłając na ten cel fanty, lub też biorąc czynny udział w takowej.

T-WO BIAŁEGO ORŁA w Rio Grande. Szkoła przy T-wie z powodu braku odpowiedniego nauczyciela, przez pewien czas nie funkcjonowała. Obecnie wspomnianą szkołę objął p. Marjan Zbrożek i regularne nauczanie rozpoczęło się.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

ARGENTYNA.

Donoszą z Buenos Aires, że rząd tamtejszy kupił trzy pancerniki wojenne, budowane we Włoszech. Okręty te w zupełnym uzbrojeniu mają kosztować 4 miljony funtów szterlingów.

Wieści te wywarły ogromne wrażenie w sferach handlowych i finansowych.

W ostatnich czasach daje się widzieć ogromny wyjazd emigrantów z Argentyny do innych krajów, n. p. przez Marzec b. r. wyjechało ogółem 10.780 emigrantów.

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali następujący pp. Biruta Dergint, Jan Ciesielski, Walenty Osowicz, Jakób Bitner, Jakób Sobanski, Ignacy Dytz, Józef Łukaszewski, Józef Rogowski, Tomasz Kaczmarek.

PRENUMERATĘ ZA I KWARTAŁ 1908 r. nadesłali następujący pp. Andrzej Raczkowiak, Aleksander Puchalski.

PRENUMERĘ ZA II KWARTAŁ 1908 r. nadesłał p. Władysław Kamiński.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1906 nadesłali następujący pp. Józef Dzieliński, Aleksauder Puchalski, Wiktor Mendelski.

PRENUMERATĘ ZA I POŁROCZE 1907 r. nadesłał p. Andrzej Kotliński.

PRENUMERATĘ ZA II KWARTAŁ 1907 r. nadesłał p. Jan Grala.

PRENUMERATĘ ZA III KWARTAŁ 1907 r. nadesłał p. Jan Grala.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1906 nadesłali następujący pp. Aleksander Puchalski, Wiktor Mendelski, Andrzej Kotliński.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Redaktor i wydawca
Jan Hempel.

Uwaga!!!

Dla Rusinów!!!

Dopiero co nadeszły kalendarze na rok

1908

w większych rozmiarach i trzech gatunkach.

Cena 1$000 i 1$200

DO NABYCIA

w księgarni i drukarni Cezara Schulza

W KURYTYBIE.

przy ul. Barão do Serro Azul l. 12 — 14.

Estado do Paraná.

Przędzalnia i fabryka tkacka

WYROBÓW BAWEŁNIANYCH W PONTA GROSSA PARANÁ.

Zakład ten zaczyna funkcjonować z początkiem Stycznia b. r. i potrzebuje robotników obeznanych z przędzalnictwem.

Zgłaszać się do właścicieli:

QUEIROZ, GUIMARÃES I CIA. W PONTA GROSSA.

U W A G A : Mają pierwszeństwo robotnicy których rodzina pracuje również w fabryce.

LOTY DOBREJ ZIEMI do sprzedania

WIADOMOŚĆ W REDAKCJI

Tartak Parowy

Fazendinha

WŁASNOŚĆ FIRMY

Warchałowski & Neyman

Poleca

wszelkie gatunki budulcu

DESKI, BALE, FORSZTY, BELKI, SŁUPY

przyjmuje obstalunki

NA DESKI I MATERJAŁ BUDULCOWY WSZELKICH ŻĄDANYCH ROZMIARÓW

Gotowe wiązania dachów

Całkowite domy drewniane

Z DOSTAWĄ NA MIEJSCE.

Biuro mieści się przy placu Tiradentes Nr. 31

Nr. telefonu 167

Baczność!

Ceny znacznie zniżone.

Z powodu zakupna towarów wprost z fabryk europejskich, jestem w stanie teraz sprzedawać poniżej wymieniony towar po cenach bajecznie tanich, dotąd nie bywałych, jak to:

Obrazy św., widoki i narodowe, krzyże drewniane i cynowe, kropielnice porcelanowe i cynowe, różańce, szkaplerze, medaliki, lampki wieczne, knotki do tychże, kadzidło, figury i figurki św. i t. d.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w dotąd jeszcze nie bywałej ilości i wyborze! Od 500 rs. do 4$000 (ceny znacznie zniżone!)

Kantyczki, śpiewniki, droga krzyżowa, pociecha w starości i inne. Książki z opowiadaniami po 400 rs.

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

KALENDARZE NA ROK PAŃSKI 1908

Marjanskie, wielkie, mniejsze, Wszechświatowe i Katolik.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędów.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

AVENIDA LUIZ XAVIER 26 (RÓG LARGO OZORIO)

Curityba

Polski sklep spółkowy „Unia"

Najtańsze towary są w polskim sklepie spółkowym „UNIA" w Kurytybie!!

Kupujcie tylko w polskim sklepie „UNIA" w Kurytybie!!

Zawiadamiamy iż zwinęliśmy dział t. zw. „Seccos e Molhados" i wskutek tego ZNACZNIE ROZSZERZYLIŚMY DZIAŁ TOWAROWY.

P. p. koloniści znajdą u nas olbrzymi wybór: PŁÓCIEN WSZELKIEGO RODZAJU (algodão, riscados, brim, batiste, chitas i t. d.) materje BAWEŁNIANE i WEŁNIANE, krajowe i zagraniczne na ubiory dla mężczyzn i kobiet, SUKNA, UBRANIA GOTOWE, SPODNIE, KOSZULE, KALESONY i t. d.

Najrozmaitsze gatunki: wstążek, koronek, guzików, igieł, nici, bawełny do robienia pończoch, skarpetki i pończochy, grzebienie, broszki, kolczyki, pierścionki, itp. drobiazgi

!!!CHUSTKI WEŁNIANE!!!

Tanio — tanio — tanio

OLBRZYMI TRANSPORT NOWYCH CHUSTEK JUŻ W DRODZE Z EUROPY.

Więcej niż 50 GATUNKÓW KAPELUSZY zastosowanych do potrzeb i gustu kolonji.

Nadeszły kapelusze słomiane.

—— PARASOLE ——

PŁUGI, SIECZKARNIE, KOSY, SZPADLE, MOTYKI, SIEKIERY, GRACE, MISKI KUBKI (CANECAS), DZBANKI WIADRA itd.

GWOŹDZIE PO CENACH NAJNIŻSZYCH.

MASZYNY DO SZYCIA.

BACZNOŚĆ! Sprzedajemy jaknajtaniej, aby sprzedawać dużo TO NASZA ZASADA BACZNOSC!

Zwracamy uwagę pp. kupców na nowo otworzony oddział sprzedaży hurtownej.

AVENIDA LUIZ XAVIER 26 — (RÓG LARGO OZORIO) — CURITYBA

HOTEL J. Cholewicza.

Polecam Szanownej Publiczności i bawiącym chwilowo w Kurytybie Rodakom

HOTEL POLSKI

który otworzyłem przy ulicy Hebano Pereira, w domu pana Roberta Hauera, gdzie dawniej mieściła się redakcja „Prawdy".

Śniadania, obiady, kolacje, jak również całodzienne utrzymanie z mieszkaniem lub bez po bardzo przystępnych cenach.

Rodacy popierajcie swoich!

Józef Cholewicz.

Pp. Kupców i

SZANOWNĄ PUBLICZNOŚĆ

zawiadamiamy,

że fabryka tytoniu i papierosów marka

Vulcão

została przeniesiona z ulicy

Floriano Peixoto

na ulicę *Rosario N. 5*

Telefon 301

Francisco Siedel.

Ktoby wiedział gdzie w danej chwili przebywa WŁADYSŁAW SKIERNIEWSKI proszony jest o nadesłanie adresu tegoż do redakcji.

ZAKŁAD FRYZJERSKO FELCZERSKI

salon golenia, strzyżenia, fryzowania. i t. p

Dzięki mej długoletniej europejskiej praktyce spodziewam się, że zdołam zadowolnić najwyszukańsze wymagania.

Z szacunkiem
STANISŁAW ULICKI
AVENIDA LUIZ XAVIER No. 81.
w Kurytybie.

NAUCZYCIEL ŻONATY, którego żona uczy dziewczęta, haftu i szycia, pilny i pracowity, przyjmie posadę od 1. Stycznia 1908 roku ewentualnie 1. Lutego. Zgłoszenia piśmienne pod adresem Sokołowski, profesor. Rio Claro Paraná — Brazil

Zofja Radwańska

akuszerka i masarzystka dyplomowana z Warszawy.

Chorych przyjmuje w mieszkaniu przy ulicy Commendador Araujo (Matto Grosso) Nr. 25; można wzywać o każdej porze dnia i nocy.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

2.

Magda słuchała z uwagą, lecz zapewne nie rozumiała o co chodzi i spoglądała tylko pytająco to na Kobiałczynę, to na księdza.

— Tak, niebogo,—zwrócił się do niej proboszcz —nie mogę ci ochrzcić dziecka, bo twoja matka była unitką, więc i ty teraz musisz być prawosławną i twoje dziecko też.

— Oj Jezu, Jezu najsłodszy—zawodziła Kobiałczyna — biedna ty sieroto! lepiej ci samej było pomrzeć przedtem, zanimeś urodziła tego robaczka! I cóż ono winno, maleństwo kochane, żeby to pop miał chrzcić na stracenie wieczne. Oj Jezu mój, Jezu!

Kobiałczyna miała miękkie serce i rozpłakała się na dobre nad niedolą Magdy, a ta zaczęła narescie pojmować, o co chodzi.

— Co—zawołała—pop ma chrzcić moje dziecko? nie, ja nie chcę, nie chcę! — pochwyciła niemowlę i tuląc je z całej siły do siebie, jakby je chciała ochronić przed grożącym mu niebezpieczeństwem wybuchnęła głośnym płaczem.

— Nie, mój ty robaczku, moje ty maluśkie, nie dam cię nie dam!

Rozbudzone łzami jej i pocałunkami dziecko, zaczęło kwilić, co jeszcze bardziej rozżaliło serce matki.

Kobiałczyna wtórowała jej, obcierajac co chwila oczy fartuchem, a i staremu proboszczowi zrobiło się tak markotno, że co prędzej odwrócił się do okna, może w celu ukrycia łzy, która przyćmiewała mu wzrok.

Jeden tylko Jan był na pozór najmniej wzruszony. Stał w kącie ze zmarszczonym czołem, przygryzał siwego wąsa, medytował nad czymś, wreszcie pociągnął zlekka księdza za sutannę i wywołał go z sobą do sieni.

— Jegomość—rzekł stanowczym głosem, gdy już byli sami—co tu długo rozmyślać! na tamtą stronę nie dalej, jak dwie milki, do najbliższej cerkwi unickiej—trzy. Ja to wszystko biorę na siebie.

— Co, co ty zamyślasz? — zapytał proboszcz zniżając głos prawie do szeptu.

— Ha co! Wezmę małego na plecy i poniosę chrzcić, gdzie mu się należy, kiegdy tutaj nie można.

Ksiądz spojrzał na niego z przestrachem.

— Bój się Boga, stary, a jak cię złapią, jak cię złapią?...

— E—Jan machnął niedbale ręką—zaś by tam mieli złapać! a wreszcie, choćby na to mówiąc, to i co mi zrobią? posiedzę dwa, trzy miesiące w kozie i stało się, a przecie dla zbawienia duszy ludzkiej warto i więcej pocierpieć!

Przez długą chwilę ksiądz przyglądał mu się w milczeniu, wreszcie zamrugał szybko powiekami i rzekł dziwnie zmienionym głosem:

— Idź-że bracie, idź, niech ci Bóg najwyższy dopomaga! Mężniejsze ty masz serce odemnie, com niby sługa Boży, uczyć mi się od ciebie należy, och, słaby ja człowiek, słaby!

Przesunął dłonią po czole, jakby chciał coś zetrzeć z niego, może rumieniec wstydu, a Jan odezwał się na to:—Jegomość niech tego nie mówi, na jegomościa za dużo oczu patrzy i nawet szkoda, że jegomość tu był. Niech-że se jegomość choć teraz idzie do domu, już ja będę wiedział sam co mam robić.

— Więc ty byś zaraz chciał iść?

— A choćby i zaraz, wreszcie nie wiem, trza się jeszcze naprzód z tymi babami rozmówić. No, nie-chże se jegomość idzie już!

Stary proboszcz, zgnębiony do reszty na duchu postanowieniem swego sługi, nie próbował już nawet sprzeciwiać się i w ciężkiej zadumie powlókł się na plebanję.

III.

W tydzień później bardzo wczesnym rankiem Jan wybrał się w drogę. Wycieczka udała mu się o wiele pomyślniej, niż to nawet przypuszczał. Z powrotem tylko miał trochę kłopotu z Magdą, gdyż ta, pomimo, że się ledwie wlokła z osłabienia, nie chciała ani na chwilę wypuścić dziecka z rąk i oddać go silniejszemu towarzyszowi. Napróżno Jan wszelkimi sposobami starał się ją przekonać, że nie uciekenie przecie z dzieckiem — nie i nie!

— Moiściewy złoci, już ja go sama doniosę, sama! — prosiła nieledwie ze łzami w oczach, i stary wzruszał tylko ramionami.

— A-ż durna, durna — mruczał nawpół z gniewem, nawpół z politowaniem — i rób-że tu co chcesz z taką!

Nareszcie widząc, że Magda prawie tchu złapać nie może i coraz bardziej przystaje, postanowił uciec się do wybiegu.

— Słuchaj — rzekł — ty sobie dziecka możesz nie oddawać, ale wiedz o tem, że nasza droga wypada koło cerkwi, a pop co wieczór wyłazi na spacer. Jeżeli przed wieczorem nie dojdziemy do domu i spotka nas po drodze, radź sobie sama jak umiesz. Ja od wszystkiego umywam ręce, kiedy mi nie chcesz zawierzyć!

Dla Magdy pogróżka ta była argumentem najbardziej przekonywującym. Zadrżała i nie mówią ani słowa, prędko oddała dziecko Janowi.

Stary uśmiechnął się pod wąsem.

— No—rzekł—tak to co innego, teraz może go i nie damy popu. Idź-że sobie pomaleńku razem ze mną i patrz, że mu przecie żadnej krzywdy nie zrobię

Uwolniona od ciężaru, Magda, odetchnęła lżej, raźniej podążała za towarzyszem i przed wieczorem szczęśliwie, nie zwróciwszy niczyjej uwagi, powrócili do domu.

W domu Magdę czekała niespodzianka. W czasie jej nieobecności figlarz wiatr tak się dobrze zabawił niedomkniętą okiennicą, że powybijał wszystkie szyby i wywalił pół ściany w jej ubogiej chacie.

— Co tu robić? głodno i chłodno!

Na szczęście Kobiałczyna przyszła jej z pomocą.

— Chodź do mnie—mówiła—czego tu będziesz siedzieć w tym kurniku, jeszcze ci się na głowę zwali kiedy!

I Magda poszła. Pożegnała się z własnym swoim kątem, ale źle na tej zamianie nie wyszła, bo i cieplej jej było u Kobiałczynej, a i strawę miała na strawę. Musiała tylko pracować podwójnie, mając teraz na swej głowie dwie gęby do wyżywienia, sumiennie odrabiała każdy zjedzony kęs chleba, lecz nie uskarżała się.

Przeciwnie! czuła się szczęśliwą, bardzo szczęśliwą.

Miłosierny Bóg rozjaśnił nareszcie promykiem swej łaski i jej ciężkie, nie wesołe życie, zsyłając jej na osłodę gorzkiej, sierocej doli małą, własną dziecinę.

A dziwne to było dziecko ten mały Ignac. Spokojniutkie, ciche, zdawało się, że sam Bóg powołuje je do życia, zaraz przy urodzeniu natchnął je zrozumieniem tego, że jak się jest dzieckiem takiej durnej Magdy, jak się nadto jest na cudzych śmieciach, to niema co panoszyć się, ani też głosu podnosić. To też na co jak na co, ale na niepokój przez nie sprawiany, najmniej się można było uskarżać. Nie odzywał się nawet i wtedy, gdy mu się jeść zachciało. W takich razach mrugał tylko żałośnie oczkami, czekał, wreszcie pakował obie nóżki do buzi i to mu ulgę sprawiało.

Magda za dzieckiem przepadała. Lecz, że ona sama znajdowała je coraz bardziej niezwykłym, to nic dziwnego, wszak matką była! Co dziwniejsze, znajdowali to i inni.

I przychodziły kobieciny z całej wsi, popatrzyć na to dziwo, a przy sposobności stwierdzić, do kogo też chłopiec może być podobny. Co do tego ostatniego, rozmaite były zdania.

Pani Krupska znajdowała, że dziecko uderzająco podobne do wójta, zaś wójtowa przeciwnie, twierdziła z całą pewnością, że mały Ignac—dwie krople organista. Zgody nie było, lecz zainteresowanie się malcem szczególniej ze strony wójtowej i organiści-

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO

AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

Teraz mógł bez przeszkody odczytać napis który jednak niezadowolił go. Był wyraźny pismem zagadkowem, niezmiernie trudnem do odcyfrowania.

Na trzeciem żeberku wachlarza z kości słoniowej, były znaki wypisane ołówkiem:

„11... aqua destillata... Mildred... 10... 5... Dr. Paris.“

Szerlok Holmes, długo przypatrywał się napisowi, literalnie pożerał go wzrokiem, lecz znaczenia nie mógł określić żadną miarą.

— A może to recepta, — szeptał — którą pani Estrade dostała od znajomego lub znajomej i aby nie zapomnieć zapisała na wachlarzu?

Ale do licha, na jakie dolegliwości aqua destillata bywa pomocną? Innych środków leczniczych ten dziwny dr. Paris w swojej recepcie nie wymienił.

Są tu trzy grupy cyfr: 11, 10, 5, zimne, nic nie mówiące cyfry, od których nic się dowiedzieć nie można.

Nazwisko d-ra Parisa i jeszcze imię żeńskie Mildred, które w Anglji i Ameryce jest tak pospolite, że osób które je używają zliczyć niepodobna... Więcej spodziewałem się po wachlarzu ale... muszę o tem pomyśleć: w każdym razie, ma tu coś tkwić w tym napisie.

Schował wachlarz do kieszeni i spokojnie powrócił do swojej fajeczki.

Około godziny pierwszej, usłyszano odgłosy kroków; Szerlok Holmes poruszył się i rzekł:

— Idą Harry i Dawid: otwórz im drzwi.

Byli to oni w samej rzeczy, zmęczeni szybkim biegiem. Harry niósł w ręku zawiniątko, które położył na stole przed Szerlokiem Holmesem.

— Szykujmy się,—rzekł ten ostatni — ty Jonny i Dawid nie potrzebujecie się przebierać, lecz ja i Harry, wystąpimy w przebraniu za ludzi z Whitechapel.

W kilka minut później, nauczyciel i jego uczeń wyglądali jak oberwusy najgorszego gatunku; ich odzież składała się z ohydnych łachmanów tu i owdzie najniedołężniej załatanych.

Holmes głowę okrył wstrętną zrudziałą peruką, która go zmieniła do niepoznania, nakleił sobie brodę szyję obwiązał szalikiem.

— Masz worek z narzędziami do wyłamywania? — zapytał Harrego.

— Wszystko w porządku, mistrzu. — odrzekł tenże.

— A więc idźmy. — rozkazał Holmes.

— Zawiedziesz nas Jonny, Tamizą, tym sposobem znajdziemy się prędzej przy ulicy Lundgate; tam możemy dopłynąć jak najbliżej do upatrzonego miejsca; na wodzie zawsze jest bezpieczniej, przytem łatwiej można się ukryć i być niezauważonym.

— Zrobimy tak jak pan żąda, — odrzekł przewoźnik — chodźcie panowie, wezmę najlepsze z moich czółen.

Jonny zapalił latarnię używaną do oświetlenia łódek i przy jej blasku, upatrywał czólno z pomiędzy kilkunastu, przywiązanych u przystani, nie mógł jednakże znaleść żądanego.

— Goddam! — zawołał po dość długim obszukiwaniu — skradziono mi łódź! Przeklęta zgraja... podczas gdy wypoczywałem w domu, ktoś oderwał łódź od łańcucha... No, ale cóż robić weźmiemy „Jaskółkę“, to też łódź nie byle jaka.

Odwiązał łódź zaopatrzoną w trzy siedzenia, ujął wiosło i podpłynął do brzegu; Szerlok Holmes i Harry wsiedli, Jonny chwycił za ster, Dawid zajął miejsce przy wiosłach.

„Jaskółka“ szybko i lekko płynęła po spokojnej rzece. Latarnie uliczne słabemi odblaskami oświetlały wodę co było żeglarzom na rękę, ponieważ mogli tym sposobem przygasić własną latarkę.

— Zajechaliśmy na miejsce, — rzek Jonny po upływie mniej więcej kwadransa i w chwili, gdy przód

nej, które ni z tego ni z owego poczęły czuć ku niemu jakąś utajoną niechęć,—bardziej jeszcze wzrosło.

Nareszcie za innymi, zapewne również powodowany ciekawością, przyszedł arendarz Jankiel. Przyszedł raz, pokręcił się trochę, powęszył, przyszedł drugi raz, potym i trzeci.

Kobiałczynę to wszystko zaczęło już nareszcie irytować.

— Już nie mówię, baby — wyrzekła — ale ten Juda, czego on tu łazi? Jak jeszcze raz przyjdzie, to mu chyba łeb rozwalę!

Ledwie domówiła tych wyrazów, we drzwiach stanął Jankiel. Na Kobiałczynę uderzyły ognie.

— Won stąd, parchu, won!—krzyknęła takim strasznym głosem, że Jankiel, jakby go zdmuchnęło, odrazu znikł za drzwiami. Po chwili dopiero wsadził znów głowę do izby, a na twarzy jego malowało się widoczne oburzenie.

— Jakto won—zapytał—dlaczego won, wyście mnie może nie poznali?

Dla Kobiałczyny było to już ostatecznym przepełnieniem miary. Jak szalona zaczęła biegać po izbie, upatrując czegoś takiego, czymby mogła najpewniej ugodzić w żyda, lecz tymczasem pierwszy jej impet zdążył już opaść o jeden stopień i wybuchnął tylko niepowstrzymanym potokiem gniewnych wykrzyków.

— Ty niechrzczeńcze jeden—wołała, wytrząsając mu przed nosem rękami—ty się jeszcze pytasz, czym ja cie poznała? a ty tu czego chcesz, czegoś się tu znęcił, po co cię tu choroba ciężka niesie! wypatrujesz, gdzie co leży niedobrze, co by ukraść można, czyś za opiekuna się dla mnie obrał, bodajeś ociemniał Judaszu zatracony, bodaj cię nagła kolka sparła, bogdajeś ręce nogi połamał!

Zatrzymała się na chwilę, aby zaczerpnąć powietrza w płuca, lecz Jankiel skorzystał z tej przerwy i zręcznie wpadł jej w mowę.

— Niech tobie lepiej choroba pysk złamie—zawołał, podnosząc prędko rękę — niech tobie język spuchnie za takie gadanie paskudne! czy to ja za interesem nie potrzebuję zajrzeć tu i ówdzie, nie potrzebuję żyć, nie potrzebuję zarobić?

— U mnie nic tu dla ciebie niema do zarobienia!

Ja też nie do ciebie mam interes, ja wiem, że ty łapserdaczka jesteś, ja do Magdy.

Kobiałczyna znów zasapała groźnie, lecz zaciekawienie, jakie w niej wzbudziły ostatnie słowa żyda wzięło na chwilę górę nad potrzebą obrony własnej czci.

— Do Magdy?—zapytała—a tobie od niej czego potrzeba?

— No, czego! jest dziecko, to pewno i chrzciny będą też, może i ja bym coś zarobił przy tym.

— Żadnych tu chrzcin nie będzie, wynoś się, pókiś cały!

— Jakto nie będzie, jak może być dziecko bez chrztu?

— Już niech ciebie o to głowa nie boli, ty se lepiej swoich bachurów pilnuj.

— No!—żyd pomilczał przez chwilę i nagle zaczął pojednawczym tonem:—słuchajcie, Kobiałczyna, dlaczego nie ma być chrztu, przecie to niеładnie jest! kto widział kiedy, żeby dziecko bez chrztu mogło być? czy to taka duża fatyga, czy daleko do księdza?

— Mówię ci wyraźnie, nie będzie żadnego chrztu i już. Wynoś się!

— A może—tu Jankiel zniżył tajemniczo głos i spojrzał badawczo na Kobiałczynę — może ksiądz nie chce chrzcić?...

— Wynoś mi się zaraz!

— No no, już, czego tu krzyczeć!

Tym razem rozkaz Kobiałczyny był wypowiedziany tak stanowczo i popierał go przytym giest tak niedwuznaczny, że Jankiel nie próbował już zatrzymać się dłużej.

Na trzeci dzień po bytności Jankla, już dobrze nad wieczorem do chaty Kobiałczynej przyszedł sołtys.

Kobiałczyna stała właśnie przy kominie mieszając warząchwią zacierkę na wieczerzę. Magda karmiła dziecko.

— Pochwalony! — przywitał je sołtys i stanął przy drzwiach.

— Na wieki!—Obie kobiety z ciekawością spojrzały na niego.

Sołtys był jakiś jakby zmieniony dziwnie, jakby zawstydzony. Chrząknął parę razy, przestąpił z nogi na nogę, wreszcze zwracając się niby do Magdy a patrząc jednocześnie w przeciwną stronę rzekł:

—Słuchaj no, Magda! przynoszę ci tu rozkaz od popa, ażebyś się duchem z dzieckiem do chrztu stawiła, i.... no ostajcie z Bogiem!—dokończył raptem i nie czekając odpowiedzi, śpiesznie wyszedł.

Po jego odejściu przez długą chwilę panowała głucha cisza; taka cisza, że słychać było doskonale, jak mały Ignac pomrukiwał z zadowoleniem, czując za każdym pociągnięciem matczynej piersi pełną buzię świeżego, ciepłego mleka.

— Słyszałaś Magduś?—spytała wreszcie Kobiałczyna, jakimś dziwnie niepewnym, jakby nie swoim głosem.

Magda nie tylko że słyszała, ale co dziwniejsze, teraz widać odrazu zrozumiała, o co chodzi. Siedziała nieruchoma, z oczami błędnie wpatrzonymi przed siebie i tylko dolna szczęka dziwnie jej jakoś drżała.

Kobiałczyna zaczęła latać po izbie.

— O drabie ty jeden—wołała potrząsając warząchwią—poczekaj, jeszcze my się tu nie damy żywcem zjeść, poczekaj!—chwyciła płachtę z tapczana i zarzucając ją na ramiona, zwróciła się do Magdy:

— Posiedź tu trochę i nie bój się nic! Ja pójdę do jegomości, już on będzie wiedział, co na to poradzić.

Przybiegłszy na plebanję, opowiedziała proboszczowi o wszystkim, co się stało. Proboszcz załamał tylko ręce i smutnie pokiwał głowa.

— Więc jakże—dopytywała, patrząc nań z niepokojem:—niema na to żadnego sposobu?

— Niema! już jak on się raz o niej dowiedział, wszystko przepadło.

— No—spytała zniżonym głosem—a ten chrzest zagraniczny?

Proboszcz mimowoli obejrzał się dokoła.

— Niema znaczenia — odrzekł—a zresztą, powiedzże mu o tym!...

— Prawda, prawda! No, a jakby nie chciała iść, to co?

— To ją zmuszą. Będą dotąd niepokoili i poniewierali, aż się musi zgodzić.

Kobiałczyna smutnie zwiesiła głowę.

— Ha no—rzekła wreszcie—to dziękuję za radę!—pożegnała proboszcza i bardzo wolnym krokiem powróciła do domu.

Przez długi czas nie zdawała Magdzie sprawy ze swojej rozmowy z proboszczem. Spoglądała tylko na nią ukradkiem, kręciła się bez żadnej potrzeby po izbie, chrząkała, wreszcie usiadła obok niej na ławie.

— Źle jest, Magduś—rzekła—będziesz ty cierpieć niebogo, ale cóż począć! Jegomość mówi że niema na to żadnej rady, że musisz przystać. Ale według mnie, zawsze lepiej czekać do ostatka, a może też Pan Bóg miłosierny wspomoże nas, może zeszle jakie zmiłowanie.

Lecz pokazało się wkrótce, że stary proboszcz się nie mylił. W tydzień później zjawił się znów poseł od popa, tym razem jednak nie sołtys, tylko stróż cerkiewny.

— Słuchaj no—rzekł do Magdy „batiuszka" się gniewa i nakazał, cobyś „nieprzemiennie" do trzech dni stanęła, bo jak nie, to jeszcze i karę bekniesz i w kozie posiedzisz.

Wobec tej groźby Kobiałczyna nie wiedziała już sama, co dalej począć. Chodziła raz jeszcze do księdza, naradzała się z Janem, z organistą i wreszcie nie widząc żadnego innego wyjścia, zaczęła przebąkiwać do Magdy:

— Chyba już idź niebogo, bo i cóż tu poradzić, kiedy taka widać nad tobą wola Boska. Może cię choć terpać nie będą!

Gdy zapowiedziane trzy dni minęły, zjawił się znów stróż cerkiewny, lecz już nie sam, tylko w asystencji strażnika i sołtysa. Sołtys wszedł ostatni do izby, skromnie stanął tuż przy samych drzwiach i aczkolwiek chłop rosły, potrafił tak się jakoś skurczyć w sobie, że go nawet widać nie było za plecami przysadkowatego strażnika. Ten ostatni, jako persona najbardziej tu szanowana i urzędowa, zapewne dla nadania sobie jeszcze większej powagi, wyjął zatłuszczony notatnik i zabrał głos najpierwszy.

— „Magda Pawlos" — przeczytał — ty jesteś Magda Pawlos? „na dwukrotne wyraźne wezwanie dotąd się nie zjawiła". Dlaczegoż tyś się nie zjawiła, ha? dlaczegoś się nie zjawiła?

Magda Pawlos nie odrzekła nic, nie spojrzała nawet, tylko lekki dreszcz od czasu do czasu przebiegał po jej ciele.

— Dlaczegoś się nie zjawiła, co? czy myślisz że batiuszka, że my, żartować z tobą będziemy? zabieraj zaraz swego bachora i chodź!

Magda nie poruszyła się.

— No, czy mam czekać na ciebie? zbieraj się zaraz, ty! słyszysz? czyś ogłuchła, psia...—przybliżył się i potrząsnął ją za ramię.

Magda błysnęła na niego białkami i nagle, zanim zdołał się opamiętać, szybko pochyliła głowę i do krwi ugryzła go w rękę.

Strażnik skoczył jak oparzony.

— Ach ty suko podła — jęknął dmuchając na rękę — ty taka, ty owaka!... — tu posypały się przekleństwa, w które język urzędowy bardzo jest bogaty: — poczekajże, ja się z tobą sprawię po swojemu! dajcie no tu postronka!

Magda wstała i trzymając obydwoma rękami dziecko wsunęła się w kąt izby, wodząc po obecnych dzikim. nawpół obłąkanym wzrokiem.

C. d. n.

łodzi zlekka uderzył o schody prowadzące na wał nadrzeczny. — Od tego miejsca w dziesięć minut przybędziemy na ulicę Lundgate. Przywiąż Dawidzie łódkę a mocno... Do djabła, strawić nie mogę że mi najlepszą łódź ukradziono... O, gdybym miał rabusia w rękach! Nie dalej jak trzy dni temu, pomalowałem ją na nowo... Szkoda mojej „Tęczy", już jej chyba nigdy nie zobaczę!

— Nie martw się chłopcze, rzekł Szerlok Holmes — za tę noc dzisiejszą hojnie cię wynagrodzę. Ale zbliżamy się do ulicy Lundgate. Teraz zostanę tu, chcę sobie trochę „pobałamucić", jak mówią złodzieje w swoim żargonie... jak tylko usłyszycie moje gwizdnięcie, przybywajcie co tchu.

Jonny, Harry Taxon i Dawid, ukryli się we wgłębieniu, które tworzyły w tem miejscu mury, Holmes zaś poszedł sobie zwolna w kierunku ulicy Lundgate. Przeszedł tuż obok policjanta, który ogarnął go wzrokiem podejrzliwym. Szerlok Holmes zagwizdał jednak wesołą piosenkę uliczną, ręce wsadził w kieszenie a obecność policjanta nie zdawała się go krępować.

Tak doszedł do ulicy Lundgate. Tu ujrzał dom dwupiętrowy, z jednej strony przylegający do budowli sąsiedniej, z drugiej zaś do obszernego skweru.

Nocny, ptaszek, wlókł się wciąż wolnym krokiem i oczekiwał na chwilę gdy z ulicy zniknie ostatni przechodzień a gdy to nastąpiło, szybko przeskoczył przez żelazne ogrodzenie, oddzielające ulicę od parku i stanął przed upatrzonym domem. Ujrzał niewielkie okno, którego obecność uradowała go nad wszelki wyraz, następnie skinął głową i z cicha a przeciągle gwizdnął.

W kilka chwil, Jonny i dwaj chłopcy znaleźli się na miejscu.

W oczekiwaniu na nich, Szerlok Holmes nie próżnował; djamentem szklarskim, wprawnie a szybko, wykrajał w oknie jedną szybę, sięgnął ręką w otwór powstały tym sposobem i odchylił zasuwy od wnętrza. Po ułatwieniu się z tym, wskoczył do środka i skinął na pomocników, którzy poszli za jego przykładem.

— Dawidzie, — zwrócił się do syna przewoźnika — zostaniesz na dworze a nie drzem! W razie najmniejszego niebezpieczeństwa, dasz nam znak.

Znaleźli się w obszernej sieni, która prowadziła na podwórze. Dowódca wyprawy wskazał wielkie okno mocno okratowane, przez które można było widzieć izbę napełnioną pakami oraz rozmaitej objętości księgami handlowymi. Szerlok Holmes był zdania, że ta izba należy do lokalu firmy Pawła Estrade, który właśnie w tym domu utrzymywał swoje biuro bankowe.

Detektyw dotknął ręką ramienia przewoźnika Jonny i szepnął.

— Teraz musisz się popisać swoją siłą. Kilka tych prętów żelaznych, musisz bracie wyłamać lub powyginać w taki sposób, byśmy się mogli tem oknem dostać do izby.

Olbrzym kiwnął głową. zawinął rękawy, chwycił rękoma za sztaby i zaczął próbować na wszystkie strony. Pracował nie bez pewnego wysiłku a że jego trudy były owocne, można to było poznać z tego, iż mur w który były wprawione, coraz bardziej osypywał się na głowę siłacza. Po upływie niespełna pięciu minut, grube pręty żelazne wygięte z obu stron, utworzyły odstęp dość szeroki.

— Jonny, mój zuchu, zostaniesz pod oknem na straży.. Harry pójdzie ze mną... Otwór co prawda jest jeszcze przyciasny ale na szczęście, niemam otłuszczenia serca i jakoś sobie pomogę.

To rzekłszy, skokiem skończonego gimnastyka, przedostał się przez kratę i pociągnął Harrego za sobą.

Teraz zaświecił ślepą latarkę i doszedł do drzwi prowadzących do izby przyległej. Były zamknięte na klucz lecz Holmesowi, jak wiemy, nie wiele czasu zabierały podobne drobiazgi. Wydobył z tobołka wytrych uniwersalny własnego pomysłu i w kilka chwil, zasuwa zamku puściła.

Znalazł się wraz z pomocnikiem, w kantorze wielkim i wystawnie urządzonym. Dwoma szeregami stało tu sześć biurek dla urzędników firmy. Nadto w rogu salonu, stała wielka kasa ogniotrwała a przy niej, jeszcze jedno biurko. Należało ono bezwątpienia do prokurenta firmy, Charley Bensona.

Szerlok Holmes, jak się zdawało nie zadawalał się miejscem do którego wtargnął; rozglądał się w poszukiwaniu jeszcze innych drzwi.

C. d. n.

POGADANKA NAUKOWA.

O POWIETRZU.

Jak kamień, ziemia, szkło, woda, olej, — tak samo i powietrze jest taką rzeczą, której nie można za „nic" uważać. Ono także potrzebuje dla siebie miejsca. Kiedy masz flaszkę pełną wody, to się już nic więcej w niej nie zmieści, chyba że wody ulejesz. Tak również, kiedy flaszka jest pełna powietrza, to nic już do niej nie wejdzie, póki to powietrze nie uleci i miejsca nie ustąpi. Ludzie nie uczeni, często mają powietrze za nic, bo go nie widzą oczyma i nie zastanawiali się nigdy nad nim. A jednak można bardzo często powietrze nawet oczami i uchem rozróżnić. Oto zechciej nabrać wody w butelkę: to gdy ją zanurzysz, a woda zacznie do niej napływać, w tym samym czasie posłyszysz, jak się z butelki wydobywa głos; bul bul bul bul, a zarazem wyskakują bąble, wypływają na wierzch i pękają; w tych bąblach właśnie jest powietrze, co je woda z butelki wypycha.

Powietrza przecież zwykle nie widzimy, bo, jest ono bardzo przeźroczyste, więcej przeźroczyste niż szkło, niźli woda. Nie czujemy go też ciałem, bo powietrze nie jest ani tak twarde jak szkło, ani mokre jak woda; a przytym od samego urodzenia przyzwyczailiśmy się do tego, że nas powietrze ze wszystkich stron ciągle otacza. Machnij jednak ręką albo chustką ku twarzy, a wnet poczujesz, jak cię powietrze zlekka w twarz uderzy i włosy na głowie poruszy. Dmuchnij na rękę, a takie samo uderzenie powietrza w ręce poczujesz.

Ptak lata w powietrzu zupełnie tak, jak ryba pływa w wodzie; ryba popycha się pletwami i ogonem o wodę, a ptak tak samo popycha się skrzydłami o powietrze. Gdyby powietrze było niczym, to ptaki latać by nie mogły.

Powietrze też ma swoją wagę. Jest ono lżejsze od wielu innych rzeczy, ale nie jest bez ciężkości. Przekonali się o tym ludzie przy pomocy takiej maszyny, którą można powietrze wypompować z flaszki. Gdy się powietrze tą maszyną wypompuje, to wtenczas flaszka naprawdę jest próżna; kiedy tak położą ją na wagach, to widzą że jest lżejsza, niż była przedtym, kiedy ją ważyli razem z powietrzem. W ten sposób dało się obliczyć, że kwarta powietrza waży około dwóch gramów. Jest to waga nieduża w porównaniu naprzykład z wodą lub z czymkolwiek innym, ale zawsze coś znaczy. Zobaczycie też zaraz, jaki to ciężar powietrza każdy człowiek na sobie dźwiga.

Cała ziemia jest otoczona powietrzem. Najgęstsze i najcięższe ono jest przy samej ziemi, a im dalej w górę, tym jest lżejsze i rzadsze. Ludzie, jak wiadomo muszą oddychać powietrzem, wciągać je co chwila do płuc, i bez tego ani kilku minut żyć nie mogą. Otóż na wierzchołkach bardzo wysokich gór, co się wznoszą blizko na milę, żaden człowiek wytrzymać nie może, tak tam powietrze jest rzadkie i lekkie. Kto tam z ciekawości wejdzie, to słabnie, dostaje szumu w uszach, krew zaczyna mu płynąć ustami, nosem, nawet uszami; a gdyby tam dłużej chciał pozostać, toby umarł. Jednak z dziesięć albo więcej razy jeszcze wyżej, niż wznoszą się najwyższe góry, sięga powietrze, tylko rozumie się, już niezmiernie rzadkie i lekkie. Dalej, wyżej jeszcze, poza granicą powietrza, niema zupełnie nic, są przestwory próżne które oddzielają ziemię od księżyca, od słońca i gwiazd.

Piękne, błękitne, lub szafirowe niebo, które widzimy w dzień i noc pogodną, to jest nic innego, tylko to samo powietrze, otaczające ziemię dokoła. Powietrze, mając grubości z dziesięć lub więcej mil, zabarwia się w naszych oczach na kolor błękitny. Podobnie naprzykład bywa ze szkłem. Gdy patrzysz na jedną szybę szkła, to zdaje się, że nie ma ona żadnego koloru; ale złóż razem 10, 20 lub 100 szyb jedne na drugie, to zobaczysz, że szkło przybierze kolor niebieski, albo zielony.

Powietrze, opierając się całym swym ciężarem na ziemi, opiera się też na ludziach, którzy po ziemi chodzą. Uczeni wyliczyli, że słup powietrza, wysoki aż do szczytu, co go każdy człowiek na sobie dźwiga, waży blizko dwa tysiące kilogramów. A toż taki ciężar zgniótłby każdego na miazgę, — pomyśli sobie niejeden. A jednak człowiek to utrzymuje na sobie i nawet nie czuje tego. Dzieje się to tym sposobem, że powietrze chociaż gniecie z góry, ale za to również ściska i wspiera z dołu i z boków, a nawet ze środka, bo dostaje się ono do wnętrza naszego ciała ustami, nosem i drobniutkiemi dziureczkami w całej skórze. Przytym powietrze jest bardzo ruchliwe i z łatwością rozsuwa się na wszystkie strony przed naszym ciałem, kiedy idziemy, lub się poruszamy. Woda ma taką samą własność jak powietrze, że swym ciężarem gniecie nie tylko na dół, ale na wszystkie strony; dlatego też choć się człowiek zanurzy na dno głębokiej rzeki, jeziora lub nawet morza i dźwiga ogromny słup wody na sobie, to również tego ciężaru nie czuje.

Rozmaitości

Z KRAJU ZŁOTA.

Złoto wywiera nieprzezwyciężony jakiś czar na człowieka, posiada bowiem moc nadania szczęścia, choć nieraz tylko powierzchownie. Kto ma złoto jest bogatym, a kto jest bogatym, ten jest szczęśliwym.

Takie jest ogólne zapatrywanie. A uganianie się za tym rzekomym szczęściem, czyni tylu ludzi nieszczęśliwymi! Porzucają pewny byt, aby gonić za widmem, które rozpływa się w nic, gdy nieszczęśliwiec taki chce je schwytać. Gdy pojawiły się pierwsze wieści o odkryciu wielkich pokładów złota w Alasce w Ameryce Północnej, mieszkańcami Ameryki owładnęła gorączka.

Falą rzucili się wszyscy w góry, pokryte dziewiczymi lasami, a śniegiem na wyżynach szczytowych, rzucili się w kraj nieznany, gdzie średnia temperatura w lecie nie przekracza 9 stopni ciepła.

Wśród tych lodowatych gór, znajdują się jednak wiecznie zielone oazy, z bujną roślinnością, zawdzięczając swe istnienie wulkanom. W pobliżu tych wulkanów tryskają źródła gorące, ogrzewające grunt

Poszukiwacze złota w tej krainie dokonali niedawno ciekawego odkrycia. Jechali w górę rzeki Jugon, a pod Ironcastle wyszli na ląd i posunęli się na wschód w rzeki Pierścieniowe, dotychczas jeszcze nie zbadane. Po miesiącu wędrówki natknęli się na naturalny, wyżłobiony w skałach basen, czyli zbiornik wody, do którego wpada mnóstwo gorących źródeł. Dokoła wznoszą się jak mur ochronny strome skały. Temperatura wody wynosi 30 stopni, a bujna roślinność dokoła tworzy jaskrawe przeciwieństwo do białego śniegu, który w pobliżu pokrywa skały.

Zdumienie podróżników wzrosło jeszcze więcej, gdy w gorącym basenie ujrzeli człowieka spoglądającego na nich z osłupieniem. Zniknął on natychmiast w jakiejś grocie, której wejście było bardzo podobnym do drzwi. Był to jakiś dawny mieszkaniec Alaski, a przynajmniej mieszkaniec z zapomnianych pierwotnych osad. Mowa nielicznych tych mieszkańców, zbliżona jest do indyjskiej.

Administracja stanu poleciła tych mieszkańców pozostawić w spokoju i wysłała komisje celem zbadania naukowego tej części Alaski.

GORSET.

Gorset z którego kobiety są tak dumne, a któremu hygieniści wypowiedzieli tak zaciętą walkę, nie jest wyłączną własnością cywilizowanego świata. Znają go także i używają niektóre szczepy bardzo niecywilizowane, jak np. Indjanie Bororo, mało znany, tubylczy lud Brazylji. Badacz tego wygasającego już plemienia, podróżnik W. A. Kuck, opowiada o tym indyjskim gorsecie następujące szczegóły: W młodym wieku noszą kobiety tutejsze rodzaj gorsetu z kory drzewnej, która obciska kształty ciała. Indjanka z plemienia Bororo dopiero wtedy uważa swój strój za skończony, gdy założy taki wązki pasek z kory. Nosi go też przez całe życie, a zdejmuje dopiero na starość, ponieważ wówczas nie może już przy swej ciężkiej pracy znieść ucisku tej części stroju. I inne stroje plemienia są godne wzmianki. Tak np. wielu młodych ludzi, zarówno chłopców, jak dziewcząt, oblepia plecy i całe ciało białymi piórami, tak gęsto, że własna ich skóra ginie zupełnie pod białą, puszystą powłoką.

STRASZNA KATASTROFA W CLEVELANDZIE.

Pisma w swoim czasie doniosły już o pożarze w szkole ludowej w Cleveland, w Północnej Ameryce ofiarą którego padło około 150 dzieci i 5 nauczycielek.

Liczba ofiar nie jest jeszcze dotychczas dokładnie ustalona. Gazety podają bliższe szczegóły tej strasznej katastrofy. Pożar wszczął się o godz. pół do dwunastej w południe wskutek zepsucia przyrządu do ogrzewania. Płomienie objęły najpierw sutereny, a stamtąd przedostały się na parter, gdzie je dopiero wówczas spostrzeżono. Zawiadomiona o pożarze przełożona dała sygnał pożarny, który w amerykańskich szkołach co tydzień bywa dawany dla wyćwiczenia dzieci szkolnych w karnym i porządnym opuszczaniu szkoły na wypadek katastrofy. Rzeczywiście dzieci z górnych pięter uszykowały się w porządku i schodziły na dół, sądząc, że to jest tylko ćwiczenie, ujrzawszy atoli na pierwszym piętrze dym, straciły przytomność umysłu i pośród nieopisanego popłochu rzuciły się do wyjść.

W jednej chwili korytarz na dole zapełnił się skłębionymi ciałami dzieci, rozpaczliwie wołających o pomoc w śmiertelnej trwodze. Nauczyciele nadaremnie usiłowali zaprowadzić porządek. Szkoła miała tylko dwa wyjścia, z z których jedno i to główne, było zamknięte, a zresztą otwierało się do środka. Barykada z ciał dziecięcych zasłoniła to wyjście. Nauczycielka, która usiłowała dostać się do bramy, została uduszona. Drugim wyjściem uratowała się znaczniejsza liczba dzieci. Niektóre dzieci wyskakiwały oknami i zabijały się na bruku, albo odnosiły ciężkie rany.

Z sąsiednich fabryk pospieszyli na ratunek wszyscy robotnicy, a wkrótce przybyła także straż ogniowa, jednakże ratunek okazał się niemożliwym. Drabiny straży ogniowej nie dosięgły trzeciego piętra. Nagle wśród straszliwego huku runęły wszystkie sufity z klatką schodową, grzebiąc w gruzach około 150 dzieci. Powstała potym cisza, znak, że wewnątrz gmachu nie było już żywych istot. O godzinie 1-ej min. 30 po południu, pozostało już tylko dymiące pogorzelisko.

Podczas pożaru rozegrywały się straszne sceny. Tłum publiczności otoczył płonący gmach słuchając okrzyków rozpacznych ginącej dziatwy, nie mogąc jednak ocalić im życia. Z rodzicami dzieci policja musiała staczać formalne walki, ażeby ich powstrzymać od wtargnięcia do wnętrza szkoły. Gdy straż zaczęła wynosić zwęglone zwłoki, kobiety mdlały, mężczyźni wydzierali sobie włosy z rozpaczy. Wewnątrz pod zamkniętą bramą leżały zwęglone zwłoki dzieci wałem, który się wznosił na 5 stóp Wyratowano podobno około 100 dzieci.

Jeszcze nie przebrzmiały echa tej katastrofy — gdy telegramy doniosły z Nowego Jorku, że wybuchł tam pożar w szkole, w której znajdowało się 1,100 dzieci. Do katastrofy żadnej nie przyszło, gdyż dzieci skutkiem systematycznych ćwiczeń, wiedziały, jak się zachować wobec pożaru i w ładzie opuściły szybko budynek.

PERFUMY A LEKARZE.

Lekarze w ostatnim czasie twierdzą, że niemal wszystkie pachnidła działają antyseptycznie, że zatym chronią w wielu wypadkach od nabycia chorób zaraźliwych. Przeczuwano to w starożytności, a także w wiekach średnich; w czasie epidemji uzbrajano się wonnościami przeciwko zarazie. Zwłaszcza zapach lewandowy i jaśminowy, byle użyty umiarkowanie, wybornie nadaje się do obrony przed zarażaniem się. Także perfumy różane mają mieć we wysokim stopniu zdolności odkażania.

POTĘGA WYOBRAŹNI.

Szczególny wypadek potęgi wyobraźni, skutkiem której nastąpiła śmierć, omawia teraz prasa angielska: W Londynie wypiła pewna młoda dziewczyna, która skutkiem ciężkiej choroby popadła w melancholję, jak sądziła, sporą dozę kwasu karbolowego. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej natychmiast umarła. Badanie zwłok nie wykazało żadnej trucizny, a butelka z kwasem karbolowym była nietknięta. W rzeczywistości napiła się dziewczyna z innej takiej samej butelki czystej wody i zmarła tylko skutkiem silnej wyobraźni, że napiła się trucizny.

ONOMATOLOGJA.

Pewnego dnia — opowiada jeden z dziennikarzy — zjawił się u mnie jegomość o czole wyniosłem i brwiach krzaczystych. Przedstawili mi się jako p. de Rochetal, profesor i prosił o dziesięć minut posłuchania. Nie czekając na moją odpowiedź, wyjął z kieszeni plikę papierów.

— Bo muszę panu powiedzieć — zaczął — że wynalazłem nową naukę. Zowie się onomatologja i zasadza się na — poznawaniu charakterów wedle imion. Zobowiązuję się określić usposobienie człowieka — z jego biletu wizytowego. Imię daje klucz do poznania wad i przymiotów: Juljusz nie może być podobnym do Leopolda, Julja różnić się będzie zawsze od Marji. Alicja!... O! nie wierz pan nigdy Alicjom!

Spostrzegł, że się niedowierzająco uśmiecham.

— To rzecz zupełnie poważna — rzekł z naciskiem. — Jestto owoc moich dwudziestoletnich studjów. Za samą pracę nad tym przedmiotem należy mi się trochę szacunku — dodał, patrząc na mnie z wyrzutem.

Rzucił na stół swoją plikę papierów.

— Ułożyłem — mówił — katalog z dwustu imion. Przy każdym imieniu jest — odpowiednia charakterystyka. I śmiem twierdzić, że katalog winien się znajdować w bibljotece każdego rozumnego człowieka. Mogą mnie wyśmiewać tylko ci, którzy nie zdają sobie wogóle sprawy z doniosłości wszelkiej wiedzy. Niech tacy żenią się, nie zważając na imiona kobiet, niech dają dzieciom na chrzcie takich patronów, którzy im nieszczęście przyniosą. To już ich rzecz. Ja spełniłem mój obowiązek — tem gorzej dla tych, którzy mnie słuchać nie zechcą.

— Jakto! mój panie! — zawołałem — twierdzisz pan, że wyborem imienia stanowię o przyszłych wadachlub zaletach mego syna. To niedorzeczne!

P. de Rochetal spojrzał na mnie wzgardliwie.

— Proszę mi udzielić pięciu minut dla wyjaśnienia sprawy, a pozorny absurd ukaże się panu w innym świetle. Muszę zacząć od zaznaczenia, że każda epoka miewa swoje ulubione imiona. I tak naprzykład: od roku 1830 do 1880 była era — Juljuszów. Juljuszowie są praktyczni. Nie próbuj pan zwracać się o pożyczkę do Juljuszów — nie da ci żaden.

— Wiem coś o tem — szepnąłem — ale gdybyż tylko sami Juljuszowie nie chcieli mi pożyczać pieniędzy!

— Obecnie przyszła moda na — Emilów, Pawłów, Jerzów, Jakóbów. Nasze babki nie wstydziły się nosić imion: Katarzyny, Doroty, Anny. Dziś mamy: Yvonny, Paole, Janiny. Że też ludzie nie zmiarkowali, iż pewne imiona od paru tysięcy lat stoją pod pewnym znakiem. Św. Piotr, założyciel kościoła Chrystusowego, z pokolenia na pokolenie przekazuje ludziom spokojną energję, cierpliwość, zmysł porządku, ładu, organizacji. Pawłowie, na wzór swego patrona, wielkiego apostoła, są wymowni, żywi, pełni zapału i żądzy czynu. Jerzowie tak jak święty pogromca smoka, odznaczają się dużym wzrostem, pięknością, siłą.

A teraz zechciej pan zauważyć: Leonowie bywają rozumni, skromni. Ludwikowie — pracowici ale porywczy. Janowie — namiętni, przekorni. Henrykowie!... O! nie mogę dość gorąco zalecić rodzicom, aby dawali swym synom to imię. Uczciwość, energja, szlachetność i rozum są jego cechami.

Teresy, na wzór świętej z Avili, bywają słodkie, idealne, marzycielki o wybujałej fantazji. Heleny, zwykle piękne i — płoche. Zuzanny bywają lekkomyślne. O Alicjach — lepiej nie mówić: egoistki, złośnice, mają głowy zaprzątnięte myślami grzesznymi. Julje — odznaczają się wielką pobudliwością temperamentem ognistym. Ludwiki mają dobry charakter, ale słaby umysł. Pauliny bywają piękne i kochane przez mężczyzn. Potrzebują silnej ręki. Eugenje — miewają natury słabe, w pożyciu są łatwe. Marty natomiast — samowolne lecz dzielne. No, dość już na dzisiaj — zakończył p. Rochetal — onomatologja, mój panie, jest nauką przyszłości, i odda dzieciom naszych dzieci przysługi olbrzymie.

OFIARY ROZRUCHÓW.

Jedno z pism rosyjskich obliczyło, że w ciągu ostatnich dwóch lat ruch rewolucyjny w Rosji pochłonął 350 tysięcy ofiar; jakkolwiek olbrzymią większość tych ofiar stanowiła młodzież, to jednak niewątpliwie byli tam ludzie różnego wieku i w znacznej liczbie ojcowie rodzin. Rodziny osierocone, a przedewszystkiem dzieci zostały bardzo często w nędzy i opuszczeniu.

SPRYTNY DETEKTYW.

Z Berlina donoszą: Doniesiono policji, że ledwo przed chwilą dwóch znanych zbrodniarzy, przebranych za damy, szybko pojechało w stronę dworca, by mającym właśnie odejść pociągiem ratować się przed pościgiem. Na skutek doniesienia agent z dwoma policjantami dorożką popędził na dworzec. Niestety, poczekalnia nabita była literalnie damami. Co począć ? Czas ubiega, a o rewizji dokładnej ani mowy. W tej ciężkiej potrzebie agent nie stracił głowy. Począł nagle przeraźliwie wołać: „mysz, mysz!" W jednej chwili wszystko co żyło — chroni się na stoły, stołki, ławki, kanapy. Tak musiały wierne instynktowi postąpić kobiety. Tylko dwie panie spokojnie stały na środku sali — te panie były właśnie przebranymi złoczyńcami. — Agent psycholog z łupem dumnie się oddalił.

MAŁŻEŃSTWO 136 LETNIEGO MURZYNA.

Do biura miejskiego kleryka zgłosił się po licencję ślubną pewien murzyn William Broocks. Mason, który oświadczył, że się urodził w roku 1772 w Hawanie na Kubie; liczy więc 136 lat. — Jego zaś narzeczona ma lat 28. — Niezwykły ten kandydat do małżeństwa powiedział, że miał zaszczyt podczas walki o niepodległość Ameryki trzymać konia Georga Waschingtona.

JAK LECZĄ PIJAKÓW W KANADZIE.

Nie łatwa to rzecz, jak wiadomo dokazać tej sztuki, aby pijaka odzwyczaić od kieliszka. Na nic się by przydało zamknąć pijaka o chlebie i wodzie, to by go nie naprawiło, lub bardzo mało. W Północno-Amerykańskiem państwie Kanadzie odkryto przecie środek skuteczny. Każdy pijak opilstwem wzbudzający zgorszenie, dostaje w policji lśniąco-żółty naszyjnik, czyli taką obrożę, ktorej nie wolno mu zdejmować przez czas pewien, a właściciel karczmy nie sprzeda temu, kto nosi taką obrożę, ani kropli wina ani wódki; tak się boją tej żółtej opaski na szyi, że kto ją raz nosił, rzadko kiedy się naraził na to aby ją dostać po raz drugi. Wspaniały pomysł: żeby u nas było podobne takie urządzenie, z pewnością lepiejby było i ludzie błogosławiliby takiego wynalazcę.

ZŁOTE LISTKI.

Wyzwolin ten doczeka dnia,
Kto własną wolą wyzwolony.

Stanisław Wyspiański.

* * *

W rozbolałegó serca żywą księgę
Zapisz na zawsze słowa takiej treści:
Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą — tak człowiek w boleści.

Jan Kasprowicz.

* * *

Tylko odważnych kocha fortuna! Niewieściem wahaniem nie zwycięża się nigdy nikogo i nie stwarza się dzieł wielkich.

T. Jeske-Choiński.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza, stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ.

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego
78 TOMÓW
60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
„ Potop	9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4 „	4$000
Quo Vadis	6 „	4$500
Rodzina Połanieckich	8 „	6$000
Krzyżacy	9 „	6$000
Bez dogmatu	5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
„ „ „ „ opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		1$000
„ w oprawie		1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów—Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem		1$00
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśći i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600